

SERWIS INFORMACYJNY AMBASADY R.P. PRZY WATYKANIE

No 2

Rzym, dnia 25 stycznia 1960.

Wizyta Adenauera w Rzymie

Pod dość przejrzystą zasłoną oficjalnego optymizmu i dyplomatycznej rutyny czterodniowy pobyt Kanclerza Adenauera w Rzymie upłynął nie bez dramatycznych momentów.

Jasne stało się dla wszystkich od początku, że Kanclerz Rzeszy przyjechał do Rzymu by bić na alarm przeciw niebezpieczeństwu spotkania na szczycie i pozyskać Włochów dla swego credo, że t.zw. zgoda z Sowietami nie może dojść do skutku kosztem Niemiec. Został natomiast nastrój gwałtownej presji na rząd w kierunku szukania porozumienia z Sowietami ze strony całej lewicy włoskiej. Nastrój ten objął też znaczną część centrum, bo całe lewe skrzydło rządzącego stronnictwa chrześcijańsko-demokratycznego. Jego wyrazem jest zdecydowana na luty podróż Prezydenta Gronchi do Moskwy.

Nic dziwnego, że jeden z dzienników rzymskich napisał, że wizyta Adenauera przekształciła się odrazu w krótkie spięcie między stronnictwami włoskimi.

Ale traktujmy przebieg tej wizyty chronologicznie.

Wbrew pierwotnym założeniom, na skutek choroby Premiera Segni, wizyta Adenauera w Watykanie znalazła się kalendarzowo na pierwszym planie. Po czwartkowych "prywatnych" rozmowach z Prezydentem Gronchi i Premierem Segni, Kanclerz i Minister Spraw Zegr. von Brentano udali się w piątek, dnia 22 b.m., do Watykanu i zostali uroczystie przyjęci przez Papieża. Mowa Ojca św., bardzo serdeczna w tonie i pochlebna w treści dla starego Kanclerza, zawierała też wyrazy uznania i pochwały dla narodu niemieckiego, dla jego zdolności i walorów kultury i charakteru. Nie było w niej akcentów politycznych: Papież nie wspominał ani o połączeniu Niemiec, ani o Berlinie. Zaspelował natomiast pod koniec do dobrej woli Niemców oraz wzywał ich do pracy nad pokojem "w duchu sprawiedliwości i miłości bliźniego".

Mężowie stanu, do których Papież zwraca się z przemową, odpowiadają zwykle krótkim wyrazem wdzięczności i hołdu. Wbrew tej tradycji Kanclerz Adenauer nadał swojej odpowiedzi charakter zasadniczej deklaracji politycznej. Powiedział, że naród niemiecki otrzymał od Boga doniosłą misję: ma być tamą przeciw czerwonemu zalewowi od wschodu. Stwierdził to publicznie, wobec Głowy chrześcijaństwa, na progu swego oficjalnego pobytu w Rzymie. Była to jak gdyby rękawica rzucona przez niego Moskwie z Watykanu, jakby kubeł zimnej wody, wylany na głowę własnych sprzymierzeńców idących na całego ku appeasement'owi.

Jeżeli się tak stało, że stary Kanclerz wysunął się w tej chwili na czoło oporu atlantyckiego przeciw Rosji, to wybrana przez niego formuła wywołała nagle mury przeszłości: "gesta Dei per Germanos", tak świeże jeszcze w naszej pamięci.

To też deklaracja Kanclerza przyjęta została w kołach watykańskich i włoskich z mieszanymi uczuciami. Potrzebna mu jednak była, zdaje się, jako nadanie tonu dalszym rozmowom ze sprzymierzeńcami atlantyckimi.

Jak już wspomnieliśmy, rozmowy te, o ile chodzi o rząd włoski, nie mogły obejść się bez momentów kłopotliwych, a nawet trudnych. Przyznał to sam von Brentano, mówiąc na konferencji prasowej o różnicach w poglądach niemieckich i włoskich na pewne kwestie międzynarodowe. Ale zaraz pospieszył dodać, że takie "odcienie" w poglądach są rzeczą naturalną u wolnych narodów o odmiennym położeniu geograficznym i politycznym.

Niemcy zresztą zwręcznie stawiali sprawę na gruncie rzymskim: znając przywiązanie Włochów do idei europejskiej, wysuwali naprzód postulaty jedności i solidarności atlantyckiej, integracji europejskiej, wspólnego frontu Zachodu przeciw Sowietaom. Odrzucali przy tym dla Europy stanowczo koncepcję "trzeciej siły": powiedział to von Brentano wyraźnie podczas swego odczytu w "Banco di Roma".

Po pierwszych rozmowach rzymskich ustalono, że "istnieje między obu narodami zasadnicza zbieżność poglądów". Widocznie edenauerowski "krzyk na alarm" nie pozostał bez echa. Nie dziwilibyśmy się, gdyby Włochy zdecydowały się poprzeć ogólnie stanowisko Rzeszy na zachodnim zebraniu na szczycie, w zamian za ... poparcie ze strony Rzeszy ich espirowi do wejścia do koncernu "wielkich Zachodu".

Ogłoszony wieczorem dnia 24 b.m. wspólny komunikat zdawałby się na to wskazywać. Rządy niemiecki i włoski powołują się w nim na komunikat Ministrów NATO z grudnia 1959 jako mierodajny dla stanowiska Zachodu na przyszłość, przy czym sprawa Berlina jest wyraźnie wymieniona. Stwierdzają ponad to, że aż do osiągnięcia kontrolowanego rozbrojenia obrona krajów Zachodu winna być nadal utrzymana i zapewniona. W swojej konferencji prasowej już po wydaniu komunikatu Kanclerz poszedł jeszcze o krok dalej. Powiedział mianowicie dziennikarzom, że w rokowaniach z Sowietaami Zachód winien wychodzić z pozycji "tabula rasa", tak jak gdyby żadne propozycje nie były w Genewie poczynione. Dodał też, że jest to pogląd rządu włoskiego.

Prasa lewicowa włoska rzuciła się z pasją na komunikat i wypowiedzi Kanclerza, zarzucając, że rząd włoski dał się sprowadzić na "najbardziej skrajne" pozycje w obozie aliantów zachodnich.

Sowieckie "rozbrojenie"

Oto tytuł artykułu wstępnego "Osservatore della Domenica" z 24 b.m., podpisanego przez Fryderyka Alessandrini. Artykuł jest tak niedwuznaczny i stanowczy w sądach, że warto tu powtórzyć jego zasadnicze myśli.

Autor stwierdza, że wezwania i upomnienia skierowane przez Nikitę po ogłoszeniu sowieckiego "rozbrojenia" do Zachodu są nieuzasadnione. Plany sowieckie wydają się otwierać raczej nową fazę wyścigu zbrojeń, jak popierać ogólne rozbrojenie. Według własnych słów Chruszczowa potencjał wojenny Sowietaów bynajmniej nie zostanie umniejszony, przeciwnie będą one dysponować bronią "straszliwymi" i "niewiarygodnymi". Chodzi więc nie o rozbrojenie, a o nową koncepcję strategiczną, wywołaną zaistnieniem nowych broni. Zapowiedziane przez Moskwę redukcje są konsekwencją jawnej i uznanej nieprzydatności starych koncepcyj, które z punktu widzenia gospodarczego mogłyby stać się nawet szkodliwe, zabierając potrzebne roczniki przemysłowi wojennemu. Rosja, na podstawie uchwał najwyższego Sowietu, staje wobec świata zbrojne jak wczoraj, więcej niż wczoraj; natomiast w polityce stanowisko Sowietów wobec sprawy Berlina i zjednoczenia Niemiec pozostaje bez zmian. Mówiąc dużo o odprężeniu, starają się na płaszczyźnie psychologicznej działać na wyobraźnię ludów wolnych, by podtrzymać ich nadzieje i złudzenia. Ale na płaszczyźnie dyplomatycznej przygotowania do spotkania na szczycie robią z pozycji siły. Innymi słowy, negocjatorzy sowieccy powinni znaleźć się przy stole obred uzbrojeni w nowe "straszliwe" bronie wobec przeciwnika osłabionego w nastrojach i prężności. Wszystko to niczego dobrego nie wróży. W dziedzinie ideologicznej, jak wiadomo, Sowiety wyłączają jakąkolwiek ewolucję poza schematami marksizmu-leninizmu; w dziedzinie politycznej i wojskowej Nikita Chruszczow rzuca na wagę ciężar "straszliwych broni".

Zebranie Synodu rzymskiego

Oprócz Soborów Powszechnych, które są zebraniem wszystkich biskupów katolickich świata, Kościół ma synody lokalne: plenarne /całego narodu lub państwa/, prowincjonalne /całej metropolii/ i diecezjalne /jednej diecezji/.

Kodeks Prawa Kanonicznego przepisuje biskupom zwoływanie synodów diecezjalnych co lat 10. Diecezja rzymska nie miała dotąd, jak stwierdził wczoraj Jan XXIII, swojego synodu diecezjalnego. Papież, który sam jest tej diecezji Biskupem, władny jest oczywiście odłożyć synod diecezji, zarówno swojej własnej jak i każdej innej. Synod nie jest parlamentem i nie stanowi ustaw większością głosów: jedynym prawodawcą na synodzie diecezjalnym jest biskup; synod rzymski tym się różni od innych synodów diecezjalnych, że jego Przewodniczący, Papież, nie jest związany postanowieniami ogólnego Prawa Kanonicznego, które może dowolnie zmieniać. Obecni na synodzie księża mają jednak prawo inicjatywy i mogą proponować do siebie ustawy; są zwołani po to, by w końcu wysłuchać postanowień biskupich i przyjąć do wiadomości i wykonania postanowione przez niego ustawy.

Ostatni synod lokalny odbył się w Rzymie za czasów Benedykta XIII w 1725 roku. Był to jednak synod prowincjonalny. Także synody średniowieczne w latach 1384, 1392 i 1461 nie miały charakteru czysto diecezjalnego. Dlatego wczoraj Papież powiedział, że zbiera się pierwszy synod rzymski.

Synod ten Ojciec św. otworzył uroczyście dnia 24 b.m. w swojej katedrze biskupiej św. Jana na Lateranie. Jan XXIII wygłosił przy tym dłuższą przemowę po łacinie do św. Kolegium Kardynałów, Korpusu dyplomatycznego, zebranych biskupów, duchowieństwa i wiernych. Polską reprezentował Ambasador Papieża; ks. Arcybiskup Gawlina, jako asystent Tronu papieskiego towarzyszył Ojcu św. w orszaku.

W pracach synodu weźmie udział ks. Arcybiskup Gawlina i grupa księży polskich, świeckich i zakonnych, wchodzących w skład diecezji rzymskiej z tytułu rezydencji.